Rok XXIV. Petroków, 20 Października (1 Listopada) 1896 r. Nr. 44.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"); w Łodzi „Biuro Dzienników" *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; w Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. Prócz tego,

w Częstochowie W. Komornicki.
„ Będzinie „ Janiszewski Stan.
„ Brzezinach „ Adam Mazowita.
„ Dąbrowie „ Waligórski Karol.
„ Sosnowcu „ Jermułowicz.
w Łasku W. Grass.
„ Tomaszowie „ J. Sochaczewska.
„ Rawie „ Hipolit Olszewski.
„ Radomsku „ { Myśliński Feliks. Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Zaduszki.

W dniu jutrzejszym przypada jedna z najsympatyczniejszych uroczystości: *doroczne święto umarłych*. W dniu tym zespalamy się myślą i modlitwą z tymi, ktorzy już odeszli w krainę wiecznego pokoju i śpią snem nieprzespanym po trudach ziemskiej pielgrzymki; łączymy niejako to, co istnieje, z tem, co już istnieć przestało.

Święto umarłych, uroczystość to bardzo dawna, sięgająca czasów pogańskich, a wspólna wszystkim ludom. Obchodzono ją w starożytnej Grecyi za czasów homerowych, w Skandynawii, na całym pogańskim Wschodzie, a i dziś jeszcze obchodzoną bywa na wyspach nowego świata, przez ludy dzikie lub też pokostem cywilizacyi ledwie doknięte. Na Litwie, oraz w wielu powiatach Prus Wschodnich i Kurlandyi, lud prosty po dziś dzień pamiątkę zmarłych obchodzi tajemnie ucztą po kaplicach i pustych domostwach, niedaleko cmentarzy, a obchód ten *Dziadami* nazywa. Tradycyjny ten zwyczaj posłużył Mickiewiczowi za temat do napisania jednego z najpiękniejszych poematów, w którym wiele pieśni i zwrotek, śpiewanych podczas obchodu, wielki poeta prawie dosłownie przytoczył. U dawnych pogan „Dziady" zwały się ucztą *kozła*, a przewodniczył jej, *koźlarz, huślar, guślarz*, coś w rodzaju poety i kapłana zarazem.

Na Rusi lud cztery razy do roku święci pamięć swych zmarłych przodków: około Bożego Narodzenia, w 1-szy dzień wielkiego postu, w dzień Narodzenia Najświętszej Maryi Panny i około św. Piotra.

Kościół katolicki pamięci zmarłych poświęcał w dni pewne modły i nabożeństwa od najdawniejszych chwil swego istnienia. Wspominają o tem w swych pismach Tertuljan i św. Augustyn jeszcze w II wieku po Chrystusie. Na Wschodzie pamięć umarłych święcono w Wielki Piątek. Do X wieku atoli nie było powszechnej ustawy o święceniu dnia zadusznego. Dopiero w r. 998 we Francyi św. Odilon, opat w Cluny, zaprowadził po raz pierwszy obchód poświęcony pamięci zmarłych we wszystkich klasztorach swego zgromadzenia, a następnie zwyczaj ten upowszechnił się w całym kościele katolickim. Na obchód wybrano dzień następujący bezpośrednio po WW. Świętych, jako po dniu, w którym kościół święci zwycięztwo *Prawdy*, krwią św. męczenników okupionej. Po uroczystych nieszporach w dniu poprzednim, następuje nazajutrz żałobna jutrznia, potem wielka Msza z procesyją po cmentarzach, przy pieniach żałobnych.

Majestatycznie wygląda cmentarz grzebalny w dzień zaduszny wieczorem, gdy tysiące świateł jarzących zabłyśnie pomiędzy drzewami, a tłum żałobny w cichej pogrążony modlitwie i kontemplacyi przesuwa się niby cienie pośród krzyżów i mogił. Ten tylko nie odczuwa owej wspaniałej i pełnej tajemniczej grozy chwili, komu wygasły w piersiach wszystkie uczucia ludzkie, a serce w egoizmie zakrzepło. Nieszczęsny! przeszłość dla niego zamarła, a przyszłość nie istnieje.....

Z praktyki rolniczej.

Między różnemi trudnościami, z jakiemi walczyć musi obecnie rolnictwo nasze, bardzo poważne miejsce zajmuje brak robotnika, który dzięki zwycięzkiemu przemysłowi masowo emigruje ze wsi do miast, mając tam zapewnione znacznie lepsze niż na wsiach zarobki.

Okoliczność ta zmusza rolników do zaprowadzania w gospodarstwie takich maszyn i narzędzi, które przy małej względnie ilości rąk roboczych, wykonywałyby znaczną ilość roboty.

Jedną z robót, która absorbuje bardzo dużo rąk jest orka, gdyż przy dzisiejszych ulepszonych sposobach uprawy, jedno pole orać należy dwa, trzy, niekiedy i cztery razy, a że jest to robota, którą może wykonać dokładnie dorosły jedynie mężczyzna, przeto przy niej najczęściej odczuwaliśmy brak ludzi.

Zmuszony okolicznościami rolnik stara się zastąpić niedogodny dla niego pług jednoskibowy innem jakiem narzędziem. Tem narzędziem jest pług dwuskibowy, który od lat paru zaczął się u nas rozpowszechniać w różnych okolicach kraju.

Dzisiaj mamy wiele już systemów tych pługów; największe zaś rozpowszechnienie uzyskał pług Sacka, który jednak nie wszędzie da się zastosować. Mianowicie na ziemiach ciężkich, a w dodatku kamienistych wykonywana przezeń robota pozostawia wiele do życzenia, a i sam system jest mojem zdaniem wadliwym, gdyż jedno z trzech kół, na których opiera się całe narzędzie, chodzi po roli oranej, a zatem nierównej; oś kół tylnych jest zbytnio długa i łatwo, przy znacznem natężeniu, łatwo zgiąć się może. Wady te są zupełnie usunięte w pługu dwuskibowym fabr. Szütz i Bettke w Berlinie, których przedstawicielstwo na Cesarstwo Rosyjskie i Królestwo Polskie ma p. K. Wasilewski z Warszawy.

Wprowadzone one zostały do nas przez wzmiankowaną firmę dopiero w roku bieżącym i bardzo szybko zyskują prawo obywatelstwa, gdyż są istotnie bez zarzutu.

Dzięki dobremu pokombinowaniu całości, koła chodzą w bruździe i po roli nieoranej—równej, co płużni nadaje pewną sztywność i nie naraża go na wyskakiwanie z roli, jak to ma często miejsce u pługów Sacka, a dzięki bardzo dowcipnemu opuszczaniu korpusów płużnych po równi pochyłej, pług przy natrafieniu w gruncie na przeszkodę, której zwyciężyć nie może (n. p. ukryty kamień), sam się wznosi do góry, mija przeszkodę i jednej chwili zagłębia się w rolę bez potrzeby jakichbądź manipulacyj.

Widziałem pługi te w robocie na różnych glebach: ciężkich, lekkich, kamienistych, równych i górzystych; wszędzie robią bardzo dobrze i jestem zdania, że kto raz będzie nim orał, zniechęci się do innych i na stałe te pługi u siebie zaprowadzi.

Cena pługa, loco Warszawa, wynosi rs. 47. Pozornie jest ona wysoką w porównaniu np. z wrzesińskim pługiem, który 6—10 rs. kosztuje; lecz gdybyśmy nawet pominęli dokładność roboty, czego właściwie pomijać nam niewolno, to są inne okoliczności, które wykażą jego taniość, mianowicie: jeden pług w przeciętnem gospodarstwie pracuje w ciągu roku przez 90 dni; zatem oszczędzając jednego człowieka po 25 k. dziennie przez dni 90 mamy oszczędności rocznie rs. 22 kop. 50 t.j. blizko połowę wartości narzędzia; mało jest gospodarstw, któreby na każdą parę inwentarza roboczego miały jednego robotnika, tak ze względów na brak ludzi jako też i ekonomię ma się zwykle jednego stałego robotnika do 4 sztuk roboczego inwentarza, a gdy potrzeba wykonywać robotę parą, to najmuje się odpowiednią ilość robotników; otóż bardzo często robotnika tego niema i zdarza się, że kilka par koni lub wołów bezczynnie w stajni stoi; wypadku tego przy pługach dwuskibowych być nie może i należy to brać pod uwagę.

Jeszcze jeden wzgląd, przemawiający za użyciem pługa dwuskibowego jest ten, że dzięki swemu podwójnemu korpusowi robi on dwa razy mniej nawrotów, przy których traci się najwięcej czasu; a skutkiem tego wykonywa znacznie większą robotę niż 2 pługi jednoskibowe. U mnie, na ziemiach ciężkich, w miesiącu wrześniu i początkach października wyorywał 2 m. 300-prętowe.

Wobec powyższego spodziewać się należy, że pługi dwuskibowe wejdą u nas w powszechne użycie wkrótce, a w takim razie radzę firmę Szütz i Bettke.

O ile mi wiadomo, pługi te w gub. piotrkowskiej mają: w Lubiatowie u p. Płonczyń-

skiego, w Moszczenicy u p. Wilskiego i w Kołacinku u p. Stokowskiego. Wszyscy wydają o nich nader pochlebne opinije.

Małusze-Małe, 21 października 1896 r.

B. Dzierzbicki.

Z POD NOWORADOMSKA.

Rok ten, tak jak i poprzednie, nie zapowiada się obiecująco dla rolników. Sprzęt żyta okazał się co do ilości słomy gorszy od przeszłorocznego; ziarna zaś niewiele będzie więcej. Przenice wogóle dosyć dobre; owsy i jęczmiona zaledwie średnie.

Kartofle, wskutek deszczów wiosennych, w niższych miejscach wygniły, a obecnie, przy kopaniu, znaczny procent okazał się zepsutych. To też cena kartofli z każdym dniem podnosi się: z odstawą do Noworadomska, franco wagon, płacą do 1,30 kop. jadalne, a do 1 rs. za korzec na gorzelnię. Można się spodziewać, że cena kartofli o wiele będzie wyższą na wiosnę, lecz byłoby ryzykownem większą ilość takowych zatrzymywać dłużej gdyż znaczna jest ilość nadpsutych. Ceny zboża podniosły się w Warszawie, lecz nie oddziaływa to bynajmniej na giełdę noworadomskowską: za pszenicę płacą do 4,45 kop. za korzec i w tym stosunku za inne zboże. Siewy pokończono u nas przy dosyć sprzyjających warunkach. Żyta wcześnie zasiane zaczynają żółknąć.

Ilość raubszyców w naszej okolicy wzrasta w zastraszający sposób; dochodzi do tego, że już nie rankami i wieczorami na wychodnego, ale w biały dzień po kilku razem polują. W mojem sąsiedztwie złapano trzech raubszyców, chłopów, polujących w niedzielę przed południem, a gdy ich dopędzono, bronili się zawzięcie i strzelb oddać nie chcieli.

Dosyć często zajeżdżają do nas po wsparcie chłopi pogorzelcy; niektórym z nich całe mienie pochłonął ogień. Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia nie przyjmują osad włościańskich do ubezpieczenia, z powodu złego ryzyka, jakie przedstawiają wsie zabudowane ściśle, jedna osada przy drugiej. Nie przeczę, że dla Towarzystwa jest to ryzyko jedno z większych, zwłaszcza przy nieostrożnem obchodzeniu się z ogniem naszych chłopów i przy rozpowszechnionem pomiędzy nimi paleniu papierosów. Z drugiej jednak strony należałoby zaradzić złemu. Często położenie takiego pogorzelca jest rozpaczliwe i trudno się nieraz dziwić, jeżeli się pokusi o cudzą własność. Zaradzić temu mogłyby tylko Towarzystwa Ubezpieczeń, pobierając wyższą składkę od ubezpieczeń ziemiopłodów w osadach chłopskich i pozostawiając większy procent na ich ryzyko. Na znacznej ilości takich ubezpieczeń nietylko Towarzystwa nie poniosłyby strat, lecz nawet pewne korzyści, a oddziałałoby to na umoralnienie ubezpieczających się. A.

Z Miasta i Okolic.

— **Stan sanitarny** naszego miasta wogóle bardzo dobry; o chorobach zakaźnych nie słychać, a lekkie zapalenia oskrzeli i objawy kataralne są zwykłem zjawiskiem w porze przejściowej z pory ciepłej do zimnej lub odwrotnie. W szpitalach miejskich chorych niewiele. W szpitalu *Św. Trójcy* w czasie od 17 do 25 b. m. znajdowało się chorych mężczyzn 12, kobiet 11; w szpitalu żydowskim męż. 3, kob. 1.

— **W więzieniu** tutejszem przebywa obecnie 330 osób podsądnych, 351 odsiadających kary z wyroków sądowych i 10 oczekujących wysłania na Syberyję i do robót ciężkich.

— **Dom przytułku dla starców** opiekuje się obecnie 2 mężczyznami i 1 kobietą.

— **Wpis szkolny** może być opłacany za niezamożnego i nie będącego wstanie zapłacić go, a dobrze się uczącego ucznia gimnazyjum piotrkowskiego, katolika, z gub. piotrkowskiej. Wiadomość bliższa w redakcyi „Tygodnia“.

— **Pułapki.** W czasie robót na ulicach przy odnowieniu bruków i chodników, w miejscach zagrodzonych lub tam gdzie komunikacyja przerwaną została, w porze nocnej powinny by świecić się latarki, ostrzegające przechodniów. Pisaliśmy już raz o tem. Tymczasem pułapki owe nietylko istnieją w dalszym ciągu, lecz umieściły się nawet na ulicy tak ożywionej jak „Petersburska“, tuż obok magistratu. Z powodu zmiany płyt chodnika, od dni kilku po zachodzie słońca przejście obok magistratu bywa zagrodzone łatą drewnianą przybitą dość nizko i progiem ułożonym z kamieni. W porze wieczornej dość liczni przechodnie wpadają w ową pułapkę, rozbijając się niemiłosiernie. Sami byliśmy świadkami, gdy niedalej jak we czwartek, około 8 wieczorem jakaś pani, idąca od strony dworca kolejowego, przewróciła się przez zagrodę i boleśnie potłukła. Czyżby tak trudno było o latarkę ze światłem czerwonem, ostrzegającą przechodniów o istnieniu zagrody?

— **Z Sielca** (pod Sosnowcem). 22, 24 i 25 października mieliśmy koncerty orkiestry Namysłowskiego. Wykonanie było prawdziwie artystyczne, szkoda tylko, że tak niewielka stosunkowo liczba publiczności zapełniła salę; rzadko bowiem mamy możność posłuchania dobrej orkiestry. 10 znów października mieliśmy w miejscowym teatrze przedstawienie amatorskie na korzyść szpitala w Będzinie. Grano trzy jednoaktówki „Kancelaryja otwarta“ Przybylskiego, „Czyja wina“ Sienkiewicza i „Podejrzana osoba“ Dobrzańskiego. Sala, jak zwykle na amatorskich przedstawieniach, była przepełniona doborową publicznością; wszyscy bez wyjątku amatorzy wywiązali się z zadania doskonale; to też publiczność sowicie wynagradzała staranną grę szanownych amatorów przeciągłemi oklaskami. Po przedstawieniu miała miejsce zabawa tańcująca, na której bawiono się ochoczo do rana.—25 października o godzinie 2 w nocy na kopalni węgla „Hr. Renard“ zdarzył się smutny wypadek, robotnik, zagraniczny poddany, Kamieniarz Jan lat 40, wpadł do szybu z wysokości 280 metrów, gdzie na miejscu został zabity. Pozostawił on żonę i troje nieletnich dzieci. *Pik...*

— **Z Gorzkowic** donoszą nam: Plany kościoła zatwierdzone przez władze nadeszły już z Petersburga; roboty prowadzą się energicznie przy pomocy parafijan, dowożących kamienie zupełnie bezinteresownie. Komitet budowy ma w zapasie 500,000 sztuk cegły i 500 korcy wapna. Zakupienie tych matery.

Manewry cyklistowskie.

Nie po raz to pierwszy stowarzyszenia cyklistów biorą udział w manewrach armii, lecz po raz pierwszy uczestniczą w nich we Francyi *oficyjalnie*. Co więcej, manewry te są organizowane umyślnie dla okazania, jak użytecznymi są cykliści i być mogą, jakich usług można się od nich spodziewać, w jakim stopniu można na nich liczyć w razie, gdyby się tego okazała potrzeba.

Pozwolą mi czytelnicy, że rzucę okiem wstecz, co ułatwi zrozumienie najrozmaitszych faz wprowadzenia cyklizmu do armii francuzkiej.

Trzeba sięgnąć do lat 1879 i 1881, kiedy to cykliści brali już udział w manewrach. Byli to cywilni, odważni, kochający bardzo swoją ojczyznę członkowie związku welocypedowego Francyi, ludzie przekonani, że mogą oddać ważne usługi, i chcący tego dowieść. Prosili tedy naczelnika armii o upoważnienie wstąpienia do niej jako ochotnicy tylko na czas manewrów, pozostawiając do rozporządzenia siebie i swoje maszyny, w charakterze sztafet. Propozycyja ich została przyjęta i generał używał ich do noszenia rozkazów.

Rzeczywiście, ochotnicy okazali się ogromnie użytecznymi, przeważając zwycięztwo na stronę dowódzcy, który się posługiwał nimi i który pobił swego kolegę, przedstawiającego nieprzyjaciela. W raporcie, zdawanym o przebiegu manewrów, generał-zwycięzca wykazywał ogromną przewagę armii mającej cyklistów w swoich szeregach. To wystarczyło, aby zwrócić uwagę ministra wojny, który wydał rozkaz zorganizowania oddziału cyklistów wojskowych; lecz cyklista-żołnierz był wówczas wyłącznie przeznaczony do noszenia rozkazów.

Dopiero kapitan 87 linijowego garnizonu w Soissons, w departamencie Aisne, kapitan Gérard, znany dzisiaj w całej Francyi, pojmujący lepiej od innych jak ważne usługi mogą wyświadczyć cykliści - żołnierze, wpadł na pomysł maszyny składanej, łatwej do przenoszenia, bądź na stałym lądzie, bądź przy przejściu rzek wpław lub wbród. Następnie, mając upoważnienie od pułkownika, z pomiędzy najlepszych żołnierzy całego pułku wybrał 60 ludzi, z których utworzył towarzystwo piechoty, dosiadającej rowery. Oddział ten wziął udział w manewrach brygady w 1895 r. Jak widzimy, kapitan Gérard zrozumiał, że cyklista może być także wojownikiem, tem niebezpieczniejszym, że mając łatwość przenoszenia się szybkiego, może wyprowadzić w pole najlepszych strategików. Tym więc sposobem rozwiązanem jest wielkie zadanie, polegające na szybkiem przenoszeniu siły zbrojnej do danego punktu, a tem samem pokonaniu największych trudności. Jeden bowiem z najznakomitszych strategików generał Maillard napisał niegdyś, co następuje: „Przenieść szybko siłę zbrojną do danego punktu, jest to urzeczywistnić pierwsze i najtrudniejsze zagadnienie, jakie stawia wojna“.

W r. 1895 pozostawiono kapitanowi Gérard zupełną swobodę działania i potrafił on w manewrach zaczepić nieprzyjaciela na wszystkich punktach odrazu, obrócić wniwecz jego plany, zastawić nań liczne zasadzki, jednem słowem—przyprawić go o wielkie straty. Według słów generała, który dowodził mniemanemi siłami nieprzyjacielskiemi, oddział kapitana Gérard kilkakrotnie przeszkodził mu napaść na armiję nieprzyjacielską jak również uniemożliwił skoncentrowanie się wojska. Wskutek więc tych energicznych zabiegów kapitana Gérard, postanowiono naseryjo zabrać się do kwestyi cyklizmu wojskowego.

W roku 1896, manewry brygady, które się niedawno odbywały na wschodzie Francyi, miały głównie na celu wysunięcie na widownię towarzystwa cyklistów kapitana Gérard. Mianowicie chodziło o dowiedzenie się, w jakiej mierze można liczyć na nich, jako na pomoc i podporę konnicy?

Delegowani ministra wojny: kapitan artyleryi Demange, jeden z najrozumniejszych oficerów, śledził na rowerze za przebiegiem manewrów, jak również drugi oficer, nauczyciel francuzkiej szkoły junkierskiej w St. Cyr, kapitan Driant. Obadwaj, chociaż z początku okazywali wielką powściągliwość w ocenie działań kapitana Gérard, nie mogli w końcu ukryć swego zachwytu.

Kapitan Gérard zadziwiał ich coraz więcej swoją zuchwałością i szybkością; jakoż nie odniósł on do końca najmniejszej porażki.

jałów pochłonęło cały zebrany dotychczas zapas i zamierzone z wczesną wiosną budowanie ścian zależy od wpływu dobrowolnych ofiar, których zapewnie nie poskąpią parafijanie. Lecz parafija gorzkowicka, uboga na wielkie rzeczy zdobyć się nie może; dobra więc wola i ofiary ludzi, którym pomnożenie chwały Bożej leży na sercu, byłyby bardzo pożądane. — Poświęcenie fundamentów odbędzie się na wiosnę.

— **Tartak parowy** Förstera i Rechtermana w Noworadomsku po spaleniu zaczęto odbudowywać na nowo. Zabudowania będą obecnie murowane, a liczba warsztatów stolarskich powiększoną o 7.

— **Przystanek Gzichów** pod Sosnowcem zamieniony został na stacyję, naczelnikiem której mianowano p. Gawrońskiego. Istnieje projekt złączenia dwóch przystanków, które dzieli odległość bardzo niewielka: Gzichowa i Będzina.

— **W Tomaszowie rawskim** tyfus plamisty grasuje między uboższą ludnością coraz energiczniej. W niektórych dzielnicach leży po kilku chorych w jednej izbie.

— **W Starzycach** pod Tomaszowem w cegielni Piusa wynikł pożar, który straż miejscowa stłumiła. Straty znaczne.

— **Samobójstwo.** W Tomaszowie odebrał sobie życie jeden ze znaczniejszych fabrykantów, osieracając żonę i 9 dzieci. Przyczyną samobójstwa były kłopoty materyjalne.

— **Wywóz gęsi.** Z Kłomnic od połowy sierpnia do chwili obecnej wysłano koleją przeszło 60 wagonów gęsi, przeznaczonych za granicę.

— **Nowe towarzystwo akcyjne.** P. L. Herbert przedstawiciel syndykatu francuzkiego, eksploatującego fabrykę cementu w Rudnikach czyni starania o zamianę tej fabryki na towarzystwo akcyjne z kapitałem 500,000 rs. w złocie.

— **Kolej Warszawsko - Wiedeńska** w pierwszej połowie r. b. osiągnęła dochodu rs. 6,254,945, czyli z wiorsty 13,519 rs.; Iwangrodzko-Dąbrowska 2,617,356 rs., czyli z wiorsty 5,790 rs.; zaś kolej Fabryczno-Łódzka 647,807 rs., czyli z wiorsty 24,915 rs.

— **Jubileusz.** W Zgierzu obchodził 25 letnią rocznicę założenia fabryki maszyn przędzalniczych p. Juliusz Hoffman. Robotnicy zwolnieni od zajęć przy wspólnej uczcie z pryncypałem obchodzili rzadkie to święto fabryczne.

— **Towarzystwo dobroczynności w Łodzi.** W ogólnem zebraniu członków łódzkiego towarzystwa dobroczynności w Łodzi przyjęło udział 65 uczestników pod prezydencyją prezesa Towarzystwa p. Juljusza Kunitzera. Towarzystwo w roku ubiegłym miało dochodu rs. 61,000 kop. 89$^{1}/_{2}$, wydatkowało zaś rs. 23,025 kop. 60. Na budowę i urządzenie gmachu, przeznaczonego na przytułek dla starców i kalek wydano rs. 12,656 kop. 3. Obok przytułku wybudowany zostanie kosztem 13,000 rs. szpital dla chorych umysłowo. Na budowę drugiej ochrony Towarzystwo wyasygnowało 4,422 rs. 50 k. Posiedzenie zakończyły wybory na zastępców członków zarządu i do komisyi rewizyjnej. Na zastępców powołano pp.: Teodora Steigerta i d-ra Adolfa Hoffrichtera; do komisyi rewizyjnej wybrano ponownie pp.: F. Kindermana., R. Falcmana, O. Bernhardta i Lissnera.

— **Wykłady wieczorne.** P. Jakobson, właściciel szkoły prywatnej w Łodzi, otrzymał pozwolenie otworzenia przy szkole swej kursów wieczornych dla młodzieńców pracujących w zakładach przemysłowo - handlowych. Wykłady obejmować będą: języki niemiecki, rosyjski i arytmetykę.—Opłata 3 rs. miesięcznie.

— **Banki.** W Łodzi niezależnie od powstających banków: kupieckiego i filii rygskiego, otworzony ma być bank przemysłowy. Jako założyciele tej nowej instytucyi występują trzy milijonowe firmy łódzkie.

— **Węgiel kamienny pod Łodzią.** Dokonane badania geologiczne na terytoryjum wsi Stoki ujawniły węgiel brunatny a nawet czarny w lepszym gatunku. Pokłady są bardzo bogate.

— **Pożar.** W nocy z 20 na 21 b. m. spłonął doszczętnie w Łodzi gmach fabryczny p. Jana Zimmermana, położony w podwórzu przy ulicy Piotrkowskiej w domu pod № 158. Ratunek był bardzo utrudniony z powodu ciasnoty podwórza, pomimo to straż ogniowa ochotnicza pożar dość szybko umiejscowiła. W spalonym gmachu mieściły się trzy fabryki: przędzalnia wełny p. Zimmermana i dwie tkalnie pp. Rozenthala i Głowińskiego o 26 warsztatach mechanicznych. Straty wynoszą 104,000 rs.

— **Eksplozyja.** W fabryce p. Józefa Rychtera w Łodzi przy ul. Placowej pod № 17 pękł kocioł w głównej maszynie parowej. Wypadku z ludźmi nie było.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Wincenty Zgodzajewski do parafii Mstów i ks. Teodor Elwertowski—do parafii Brzeźnica.

— **Nominacyje.** Kapitan Ludwik Biedrzycki mianowany został pełniącym czasowo obowiązki zawiadującego punktem przechodnim w Sosnowcu; kancelista izby skarbowej Walenty Lenarciński — pomocnikiem naczelnika stołu tejże izby.

— **Nagroda.** Wójt gminy Sulików w pow. będzińskim, Mateusz Dzyszi, za gorliwą służbę otrzymał od p. ministra spraw wewnętrznych list pochwalny.

— **Ś. p. ks. Konstanty Jan Górecki** zmarł w Rogowie pod Łodzią. Ś. p. ks. Górecki był wychowańcem seminaryjum w Włocławku, liczył 83 lata, a sekundycyje obchodził przed 9 laty. Śmierć zacnego kapłana, proboszcza Rogowa, żywo obeszła i zasmuciła wszystkich jego parafijan.

— **Zniżenie taryfy.** „Nowosti“ donoszą: W dniu 9 listopada na zjeździe przedstawicieli kolei żelaznych i żeglugi parowej w Petersburgu rozpatrywaną będzie kwestyja zniżenia taryfy na przewóz *bawełny egipskiej przez Odessę do Łodzi.*

— **Huta szklanna** w Ząbkowicach zamienia się na Towarzystwo akcyjne z kapitałem 500,000 rs. w akcyjach 500 rublowych. Założycielami nowego Towarzystwa są pp. Józef Szrejber, Paweł Star, Arnold Fejgel i Maks Gurewicz.

— **Rsr. 15** otrzymane za wykonanie „Veni Creator“ w dniu 24 b. m. i r. w kościele farnym na ślubie, chór amatorski, rozdzielił pomiędzy 5 biednych wdów. *A. Bend.*

— **Rozkład zimowy** na kolejach obowiązywać zaczął od wtorku 27 b. m.

— **Bezmyślne telegramy** z prowincyi, zaśmiecające szpalty „Kolców“ widocznie przypadają do gustu płytkim ich czytelnikom, skoro redakcyja, obrażając zdrowy sens i smak estetyczny, tyle poświęca im miejsca. Nie mamy nic przeciw satyrze na stosunki prowincyjonalne, podawanej w literackiej formie; lecz niesmaczne wycieczki przeciw osobistościom potępiamy zawsze bezwzględnie. Redakcyja pisma, nawet humorystycznego, nie powinna się zniżać do roli rewolwerowego świstka, służącego za oręż lada chłystkowi, którym godzi on z zapłotu, gwoli zadowoleniu zemsty osobistej, lub dla dania ujścia swej głupocie.—Na konieczność zreformowania tego działu w „Kolcach“ niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę, jako dobrze znający wszystkie zakulisowe sprężyny i małostkowe pobudki prowincyjonalnych pismaków i wierszokletów.

Listy do Redakcyi.

— ***Panu A. M. w Sielcu.*** Drukowanie na *programach* nazwisk amatorów przyjęte jest wszędzie, nawet w najwyższych sferach. Tylko że takich programów niewolno jest rozlepiać na ulicach, oddawać do sprzedaży w handlach i cukierniach; rozsyła się je tylko znajomym, a sprzedażą ich zajmują się panie na samem przedstawieniu.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 23 grudnia (4 stycznia 1897 r.) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości: 1) w Sulejowie pod № 194, od sumy 500 rs. 2) na kolonii Byliny-Nowe w gminie Bogușzyce w pow. rawskim pod № 3 położonej, od sumy 75 rs.

— 13 (25) listopada w sądzie gminnym w Zgierzu na sprzedaż nieruchomości w temże mieście pod № 387 położonej, od sumy 300 rs.

— 12 (24) listopada w sądzie gminnym w Konstantynowie na sprzedaż nieruchomości położonych w temże mieście: 1) pod № 158, od sumy 1,000 rs. 2) pod № 184, od sumy 150 rs.

— 15 (27) listopada w sądzie gminnym w osadzie Rzgowie nieruchomości położonej w tejże osadzie pod № 78od sumy 50 rs.

— Tegoż dnia w urzędzie p-tu łódzkiego na 3-ch letnie oczyszczanie miejsc ustępowych przy szpitalu św. Aleksandra w Łodzi, od sumy 199 rs. rocznie, in minus.

— Tegoż dnia w urzędzie p-tu będzińskiego na urządzenie nowych i restauracyję starych latarń na ulicach m. Będzina, od sumy 1,274 rs. 25 kop., in minus.

— 4 (16) listopada w urzędzie p-tu łódzkiego na 3-ch letnią dzierżawę dochodów z łaźni i mykwy żydowskiej w m. Łasku, od rocznej sumy 365 rs., in plus, a także na restauracyją szopy pożarnej i jatek do sprzedaży mięsa, od sumy 912 rs. in minus.

— 11 (23) listopada w urzędzie p-tu częstochowskiego na sprzedaż rządowego kawałka ziem- (5 morg 150 pręt.), położonego w m. Częstochowie za ogrodami przedmieścia Ś-tej Barbary, od sumy 192 rs. 50 kop., in plus.

— 19 listopada (1 grudnia) w magistracie m. Piotrkowa na dostawę w ciągu 1897 r. zapasów żywności dla szpitali Św. Trójcy, żydowskiego, a także dla domu schronienia starców.

— 29 października (10 listopada) w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na dostawę w ciągu 1897 roku żywności dla więzienia w Piotrkowie i w Łodzi.

— 8 (20) listopada tamże, na dostawę opału dla więzienia w Łodzi.

— W dniu 2 (14) stycznia 1897 r. w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż niaruchomości w Łodzi: 1) przy ulicy Wschodniej pod № 468, od sumy 50,000 rs. 2) przy ul. Widzewskiej pod № 101/1099, od sumy 12,000 rs. 3) na rogu ulic Widzewskicj i Przejazd pod № 66/1121, od sumy 25,000 rs. 4) przy ul. Zarzewskiej pod № 890 (dawniej 46), od sumy 16,000 rs.

— 2 (14) stycznia 1897 r. tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Widzewskiej pod № 1110B (nowym 55, hypotecznym 1260), od sumy 35,000 rs.

— 4 (16) stycznia 1897 r. w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w tymże mieście przy ul. Brzezińskiej pod № 169/32, od sumy 17,000 rs.

Łódź! Łódź!

Józef Herzenberg

wyprzedaje od dnia 3 do 13 Listopada r. b.

jedwabne i wełniane resztki,

jak również

wszelkie inne artykuły w zakres branży manufakturnej wchodzące,

po cenach w połowie zmniejszonych, lecz stałych.

Resztki sprzedawać się będą tylko w godzinach rannych do południa, wyłącznie w składzie głównym **na ul. Piotrkowskiej,** zaś we Wtorek dnia 3 i w Niedzielę dnia 8 Listopada r. b. będą sprzedawane resztki także i popołudniu.

Łódź! (2—1) **Łódź!**

W dobrach majoratowych niepełnoletniego Hrabiego Mikołaja Osten-Saken,

są do wydzierżawienia rozmaite

FOLWARKI I MŁYN WODNY.

Wiadomość w osadzie leśnej Brzeze—w blizkości osady Przedborza, gub. Radomskiej u K. J. Schwech. (3—1)

ZARZĄD FABRYKI

PORTLAND-CEMENTU „KLUCZE"

Stacja Olkusz, Gubernia Kielecka.

niniejszem ma honor zawiadomić, że Jeneralną Agenturę dla sprzedaży swego cementu powierzył panu H. KLEINADEL w Warszawie, ul. Jerozolimska № 58.

Zarząd fabryki Portland-Cementu „KLUCZE"

LUDWIK MAUVE.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, mam honor prosić W. Panów konsumentów o łaskawe zwracanie się ze swemi zapotrzebowaniami, tyczącemi się ***cementu*** z fabryki ***Portland-cementu „Klucze", do biura mego w Warszawie, ulica Jerozolimska № 58.***

(2—1) **H. KLEINADEL.**

Dyrekcyja Drogi Żelaznej

WARSZAWSKO-WIEDEŃSKIEJ

podaje do publicznej wiadomości, że wskutek nagromadzenia się na stacyi Dąbrowa Drogi Żelaznej Warszawsko - Wiedeńskiej znacznej ilości wagonów, spowodowanego odmową w przyjmowaniu całej ilości podawanych przez Drogę Warszawsko-Wiedeńską wagonów na stacyi Gołonóg Drogi Żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej, na zasadzie § 4-go Ogólnej Ustawy Dróg Żelaznych Rosyjskich i rozporządzenia Ministeryjum komunikacyi z dnia 16-go lutego 1886 roku Nr. 1418 wstrzymane zostało od dnia 7 (19) października r. b. przyjmowanie na Drodze Warszawsko-Wiedeńskiej ładunków, adresowanych na drogę Iwangrodzko-Dąbrowską i inne za nią leżące przez stacyję Gołonóg do czasu ustanowienia prawidłowych w tym względzie stosunków na Drodze Iwangrodzko-Dąbrowskiej. (1—1)

OGŁOSZENIE.

Dyrekcyja Drogi Żelaznej

Warszawsko-Wiedeńskiej

podaje do publicznej wiadomości, że wskutek usunięcia zaległości na st. Dąbrowa W.-W., przywraca od 12 (24) października r. b. przyjmowanie towarów kierowanych przez Gołonóg ze stacyj drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej do stacyj drogi żelaznej Iwandrodzko-Dąbrowskiej i po za nią leżącychdróg. (1—1)

OSTRZEŻENIE.

Compagnie du Vin de

„SAINT-RAPHAEL"

Valence, Drome, France,



Doszło do naszej wiadomości, *że w Warszawie pojawiło się podrabianie naszego „Saint-Raphaelskiego" wina,* wskutek czego upraszamy Sz. konsumentów o zwrócenie przy kupnie tegoż bacznej uwagi *na markę fabryczną i naklejenie na butelce obok gardziołka marki Stowarzyszonych fabrykantów,* dla ścigania fałszu. *Każda butelka naszego wina zaopatrzoną jest w stempel Libawskiej komory celnej, oraz broszurę D-ra de Barreh'a Valence, Drome France o winie „Saint-Raphaelskiem,"* jako środku wzmacniającym, pożywnym i skutecznym. (10—3)

Maszyna Pończosznicza

prawie nowa, szeroka, systemu Berga, jest do **sprzedania** za przystępną cenę, w sklepie galanteryjnym Goldsztejna, w Piotrkowie. (3—2)

PORADNIK PRAKTYCZNY

dla kupców i przemysłowców

„Reklama jej zasady i doniosłość"

Warszawa. Nakład księgarni M. A. Wizbeka. Szpitalna 5. (10—10)

Zaskarbiwszy sobie zaufanie powszechne, jako dzierżawca Restauracyi w Hotelu Angielskim **w Częstochowie,** donoszę, że

HOTEL KRAKOWSKI na JASNEJ GÓRZE nabyłem na własność i tenże urządziłem z wszelkim komfortem. Doborową kuchnią, wyborowemi winami, umiarkowanemi cenami i rzetelną usługą będę się starał utrzymać już wyrobioną opinię. Przyjmuję wszelkie zamówienia na śniadania, obiady i kolacyje tak w hotelu, jak i na miasto. Dla dogodności Sz. Publiczności codziennie kursować będzie kareta z dworca kolei do Hotelu i z powrotem.

(50—34) Z szacunkiem

JÓZEF BUJNOWSKI.

Zwracać uwagę na firmę na opakowaniach.

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i departament Medyczny w Petersburgu, potwierdzone przez p. Ministra S. W.,

Dla kaszlących i osłabionych

SŁODOWY EKSTRAKT i KARMELKI

Z MIODU SŁODU i ZIÓŁ LECZNICZYCH,

Nagrodzone na wystawach hygieniczno-lekarskich, w Warszawie, Krakowie, Lwowie, i na Środkowo-Azyjatyckiej w Moskwie.

FABRYKA „LELIWA" w Warszawie ulica Zgoda № 5.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych. (16—4)

Strzedz się podrabianych i naśladowanych.

Na Wystawie Hygienicznej r. 1896 nagrodzone medalem złotym.

Wyśmienite i udelikatniające

MYDŁO TATRZAŃSKIE

wyłączna własność

WARSZAWSKIEGO LABORATORYUM CHEMICZNEGO (10—1—2)

z zapachami

Fijołka, Konwalii, Buk. Tatra i Róży

Cena kawałka 15 k.; najwyższy gatunek 25 i 45 k.

Dostać można we wszystkich ważniejszych perfumeryjach.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 15 powieści p. t.

Joanna de Mercoeur

przekład z francuzkiego przez E. D.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— Odtąd—powiedziała nakoniec — będę sypiała w pokoju dziecka; pan pozostaniesz w naszej sypialni; poświęcę się wyłącznie dziecku.

Przyjął to jak zasłużony wyrok i wyszedł z pochyloną głową.

A więc skończyło się dla niej wszystko; ale i dla niego życie straciło cały urok. Czuł, że Janka kochać go nie może, dopokąd nie oczyści się przed nią ze swej winy, a on tego zrobić nie mógł. Nie zatrzymał się w sypialni, ale poszedł do fajczarni, jedynego pokoju, który mógł w pewnej części za własny uważać, bo umeblował go swojemi kawalerskiemi sprzętami.

— Na co już teraz przyda mu się walka?.. Pieniędzy nie dostanie znikąd, nieszczęście go prześladuje. Przegrane na giełdzie zapłaci z majątku żony; ale tamtego długu nie spłaci!.. A zresztą tak czy inaczej, nie odzyska już szacunku żony, nic w jej pamięci nie zatrze wrażenia wczorajszego postępku. Postąpiłem jak człowiek podły... Ah! czemuż nie zabiłem tego nędznika!.. Zabić go?.. Nie jestem przecież mordercą. Musiałbym go wyzwać, a on przed pojedynkiem wyjawiłby wszystko Janinie. Niema przedemną drogi wyjścia, jestem w jego ręku: tak samo jak pod jego wpływem ożeniłem się z panną Berthout, popełnię każdą podłość, którą mi popełnić każe... Ma prawo mi rozkazywać, a ja muszę mu być posłuszny! Wczoraj popełniłem w oczach mojej żony podłość, ale wolę by straciła dla mnie szacunek niż miłość!.. Miłość jej?.. Czyż u kobiety, tego co ona pokroju, miłość może przeżyć utratę szacunku? Nie, stokroć nie! Janka mnie

— Nie masz pan prawa umierać.

Janka miała przeczucie prawdy. Jaką on jednak zbrodnię mógł popełnić w stosunku do niej—nie chciała tego dociekać, nie chciała o tem myśleć.

— Czuła, że odkrycie prawdy byłoby grobem jej miłości. To, co widziała wczoraj, podkopało jej szacunek dla męża, jej uwielbienie dla niego; ale nie chciała wiedzieć więcej, ona, taka silka, cofnęła się przed tem, bo czuła, że nie zniesie pewności, że kochać go nie ma prawa.

— Tak, nie masz pan prawa pozbawiać się życia, bo musisz pan wychować swego syna.

— Pani wychowa go lepiej odemnie.

— Wice hrabia de Mercoeur powinien być przez ciebie hrabio wychowany.

— Pani nosisz przecież także nasze nazwisko i nosisz je godniej niż ja.

— Nie wiem i nie chcę wiedzieć, czyś go pan niegodny.

— I mając takie wątpliwości, zgodziłabyś się pani na wspólne pod jednym dachem pożycie?

— Pod jednym dachem, tak, ale nie wspólne panie de Mercoeur. Dziecko nasze ma prawo wymagać od nas, byśmy wobec świata przedstawiali widok zupełnie zgodnego małżeństwa. My tylko wiedzieć będziemy, jak istotnie stoją rzeczy.

— Ależ pani! wymagasz odemnie rzeczy strasznej! Mieszkać razem z tobą i być dla ciebie człowiekiem obcym?. Nie, ja tego przeżyć nie potrafię.

— A jednak tak być musi. Ilekroć nieszczęście rozdzieli męża z żoną, muszą oni uczucia swoje podporządkować interesom dziecka. Z nas trojga, ma tu jedynie prawo decydować nasz syn; ja też wybrałam jedyną drogę, która mu nie przyniesie krzywdy. Mówisz pan, że tego nie przeżyjesz? Otóż, pamiętaj proszę, że jeżeli odbierzesz sobie życie, powiem synowi twojemu gdy dorośnie, że ojciec jego był nikczemnikiem!

— Nie zrobiłabyś pani tego!

— Przysięgam panu, że to zrobię; a pan wiesz dobrze, że nie skłamałam nigdy.

Raul pochylił głowę.

— Dobrze więc, żyć będę, skoro pani rozkazujesz.

— Jeżeli pan chcesz, wyjedziemy z Paryża.

— A dokąd?

— Do Mercoeur.

— Do Mercoeur? Prawda, przecież to nasza, to pani własność.

Mercoeur! Dom jego przodków, groby rodziców, wspomnienia lat dziecinnych—wszystko to obudziło się w jego duszy, na dźwięk tego wyrazu! Tak, tam odnajdzie drogę prawą, tamtejsi przyjaciele nie zawiodą go, tam dostanie pieniędzy, tam się odrodzi.

— Dobrze, Janko, dobrze; pojedziemy do Mercoeur.

Z jakąż cudowną intuicyją młoda kobieta utworzyła ten projekt wyjazdu, ile w nim było szlachetnych i wzniosłych pobudek!

Janka zrozumiała to, że jakkolwiek mąż jej popełnił jakiś błąd, jakkolwiek stał się względem niej

Przy śniadaniu podano im pocztę. Janka odebrała właśnie list panny de Lensac, dopominający się gwałtownie o przyjazd do niej.

„Malec ma czwarty miesiąc, a ja go dotąd nie „znam — pisała. — Po co wy go w tym obrzydłym Pa„ryżu trzymacie; przywieźcie go, a zobaczycie jakich „tu dostanie rumieńców!“

Raul zmarszczył brwi, czytając list jakiś. Janka dyskretnie nie patrzyła na niego i czytała jakiś dziennik.

Wśród obojętnych jej szczegółów, znalazła parę wierszy, które ją w wysokim stopniu zajęły.

„Zauważono wczoraj — czytała — opartego o kolumnadę giełdy hrabiego de M., ożenionego niedawno z córką bogatego przemysłowca. Majątek młodej hrabiny da mu prawdopodobnie możność wydobycia się z interesów.“

— Czyżby to było to? — pomyślała przez chwilę Janka.—Ah! gdyby tak powiedział jej: moja podłość to przegrana, którą ty musisz za mnie zapłacić.

Ale nie. Raul wziął od żony podany dziennik, przeczytał i oddał go jej spokojnie.

— Prawie, że zapomniałem o tem—rzekł.—List od mego ajenta i to, co czytałaś, przypomina mi właśnie, że dałem się wciągnąć w spekulacyję i przegrałem także.

— Ile?—spytała Janka.

— Około stu tysięcy.

— Trzeba to zaraz zapłacić.

już nie kocha, bo kochać nie może: słodkie sny moje, miłość nasza... wszystko to przepadło bezpowrotnie!..

Wstrząsnął się cały i jakby oprzytomniał.

— Ale — zawołał prawie głośno — jeżeli to już skończone, to dlaczego ja żyję dotąd?

Podszedł pewnym krokiem ku zawieszonej na ścianie zbrojowni, zdjął pistolet i nabił obie lufy.

— Przyjacielu mój—szepnął wpatrując się w broń morderczą — byłeś mi wiernym wówczas, gdym za ojczyznę walczył, dosłuż że mi do końca.

Podniósł lufy w górę i skierował je ku skroni; w tej chwili czyjaś ręka szarpnęła bronią. Obok niego stała Janka, a w oczach jej gorzał płomień radości.

— Nie jesteś więc podłym? Nie lękasz się śmierci?

— Dlaczego mnie powstrzymałaś? — zapytał jej ze smutkiem Raul. — Cóż mi po życiu, skoro miłość nasza umarła?

— Raulu! posłuchaj mnie — zawołała młoda kobieta.—Od wczoraj schnę, więdnę, umieram, życie jest dla mnie nieopisaną męczarnią i znieść go już nie mogę i muszę rozjaśnić otaczającą mnie tajemnicę. Raulu! na naszą miłość, na dziecko nasze zaklinam cię, powiedz mi co nas dzieli... Wyznaj rzecz, bodaj najstraszniejszą, ale mów, mów na Boga! Powiedz mi, że on ci kiedyś uratował życie, że cię ocalił, że masz dla niego jakiś dług wdzięczności... Powiedz mi zresztą, żeś popełnił czyn niegodny, ale, że to było dawniej, żeś zbłądził wtedy, gdym ja cię jeszcze nie znała! Jeżeli to rzecz, którą naprawić można, naprawimy ją we dwoje.

— Milczysz jeszcze?

— Janko—przemówił po chwili walki ze sobą — odgadłaś: w życiu mojem jest straszna tajemnica; popełniłem istotnie czyn niegodny, ale ci go wyznać nie mogę, bo nie chcę, byś zwątpiła o miłości mojej, byś mną gardziła.

— A gdybym ja tę tajemnicę odgadła, gdyby los oddał mi w ręce dowody twej zbrodni?

Raul zbladł i drżał jak liść.

Janka wyjęła z kieszeni markowane karty Bressaca i pokazała je Raulowi.

— To was łączy—zawołała,—dlatego jesteś jego niewolnikiem!.

Raul porwał się oburzony.

— Nie! nie to, Janko! nie to! Na miłość naszą, na głowę dziecka naszego, na popioły rodziców moich, przysięgam ci, nie to!

Jakaż więc zbrodnia dzieliła go? Przed chwilą gotowa była przebaczyć teraz w duszy jej powstał bunt przeciwko niemu.

— Janko—mówił Raul—są zbrodnie, których nie karze prawo, ale których nie przebacza uczciwa kobieta człowiekowi, którego kocha. Zgrzeszyłem przeciwko tobie i ty jedna masz prawo mnie rozgrzeszyć i dlatego tobie wyznać tego nie mogę!

Twarz młodej kobiety przybrała wyraz surowy; odsunęła się od męża. On, gotów jej wyznać prawdę przebaczającej, nie miał odwagi mówić, gdy stanęła obok niego jako sędzia.

— Widzisz pani—powiedział—że lepiej było pozwolić mi umrzeć.

winnym, to jednak w gruncie rzeczy pozostał uczciwym człowiekiem; zrozumiała to, że jeżeli zbłądził, zawinił nietyle on, ile to otoczenie, które go do złego pociągnęło. Zawinił i chciał winę odpokutować śmiercią, a Janka nie chciała, by umarł.

— Jest moim i nikt mi go nie wydrze!

Mimo wszystkiego, kochała go dziś jeszcze, kochała go może więcej niż dawniej. Nie pomścił zniewagi jej wyrządzonej, ale chciał się za to ukarać śmiercią. Kochała go jak matka, która kocha dziecko, choćby niegodne było jej miłości.

Raul zawinił, zawinił względem niej; popełnił błąd, którego nawet poznać nie chciała, a jednak pragnęła go jeszcze szanować; usprawiedliwiała wobec siebie tego, który był ojcem jej dziecka.

Nie! nie mógł być nikczemnikiem Raul Pontais de Mercoeur, siostrzeniec panny de Lensac, syn bohatera, co legł na polu chwały!. Nie mógł być nikczemnikiem ten, co dzieckiem jeszcze stanął w szeregach, by bronić ojczyznę. Nie, nie on zawinił, ale ci, co go do tego popchnęli; zawinił ten Paryż przeklęty, to otoczenie ludzi lekkomyślnych, u których jedyną zasadą jest użycie!

Otóż tym to nędznikom pragnęła wydrzeć skarb swój najdroższy!

W Mercoeur Raul odżyje; wśród wspomnień rodzinnych odnajdzie drogę prawą honoru i uczciwości; jeżeli nawet upadł, przez nie się odrodzi!

XI.

Nazajutrz Paryż miał wygląd dziwnie ponury. Ludzie spotykali się wszyscy z jednem i tem samem pytaniem na ustach:

— Czytałeś?

Olbrzymie artykuły dziennikarskie, pod jednym ogólnym tytułem „Krach“, informowały ciekawych o rozmiarach klęski, podawały listy tych, co stracili całą fortunę. Wyższe sfery głównie były zagrożone. Maluczcy zaś, nie zdając sobie sprawy z tego, że upadek możnych i na ich życiu się odbije, mieli miny zadowolone, i z pewną radością mówili.

— Dobrze im tak, dobrze! Nażywali się niemało! Niech zobaczą co to bieda.

Janka i Raul po bezsennej nocy wstali późno i usiedli do śniadania, by zacząć wobec służby to życie fałszu i kłamstwa, które odtąd miało być ich udziałem.

Nadzieja tylko wyjazdu podtrzymywała ich oboje.

Janka pokładała w wyjeździe tym całą swoją nadzieję; Raul o nim tylko marzył w tej chwili.

— Wyznam wszystko ciotce!—myślał—jestem jej spadkobiercą, ubłagam ją, by zapłaciła za mnie, a potem oczyszczony postaram się błąd swój naprawić. Dawne życie szczęścia nie powróci, Janka mnie nie pokocha; ale pracować będę na jej szacunek, na to, by naszemu synowi zostawić nazwisko bez skazy.